



ISSN 1733-523X

KATOLICKI BIULETYN CZARNEGO

Nr 2/2013/65

Wydawany przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich przy parafii p.w. Św. Jedy Tadeusza w Jeleniej Górze (ukazuje się od 1998r.)



NASZ BARANEK

Dzisiaj baranek wyskoczył z ukrycia
I z góry na nas spogląda
Od dawna nam towarzyszy
Niezmiennie z czerwoną chorągiewką.
Świąteczny, symboliczny
Z podszeptem dla otuchy
By przetrwać, zrozumieć, wybaczyć,
Złapać oddech, w zadumie
Wzbogacić się łaską nadziei,
Że choć schowany w półmroku
Znajdzie się w przyszłym roku
I patrzeć będzie w bukszpanie
Na poniedziałkowe lanie.

Krystyna Susabowska



**Niezależnie od cierpienia, Niech Chrystus Zmartwychwstały
błogosławi Wam i pomaga, aby Dobro zwyciężało nad złem
a życie nad śmiercią. Błogosławionych Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego składa Wam Wszystkim
Ksiądz Proboszcz Jerzy Gniatczyk**

WSTĘP

Kolejny, drugi w tym roku numer Biuletynu zawiera dużo dobrej publicystyki i interesujących tematów. Dla młodzieży przygotowującej się do sakramentu bierzmowania mamy świadectwo „Azarias”. Przeczytajcie je koniecznie. Może ci, którzy mają do tego sakramentu nieco luźne podejście, zmienią je na poważne.

Zamieszczamy wywiad Krystyny Sos z Ks. Czesławem, który wspomaga, a właściwie zastępuje w posłudze kapłańskiej naszego Proboszcza, Księdza Jerzego.

1 marca obchodziliśmy po raz trzeci święto Żołnierzy Wyklętych. Jakże skromne były to obchody w Jeleniej Górze. 20-30 osób zebranych koło kościoła p.w. Św. Krzyża o godzinie 17 paliło znicze i składało białe-czerwone kwiaty pod pomnikiem „Wolność i Niezawisłość”. W innych miejscach Polski było znacznie lepiej. Jeleniogórskie obchody prowadził dr Julian Pyrzanowski, nasz nowy sąsiad z osiedla i parafii, zaś krótką okolicznościową homilię wygłosił ks. Proboszcz Andrzej Bokiej. Dlaczego p. Julian? Dowiemy się z lektury wywiadu z nim.

Relację z życia ludzi starszych, wymagających całodziennej opieki w jeleniogórskim hospicjum CARITAS nadesłał p. Konrad Przeździek. Warto pamiętać o trudnym losie tych ludzi, otoczonych opieką ofiarnego personelu placówki oraz wolontariuszy.

Relacja fotograficzna z obchodów Niedzieli Palmowej oraz wyniki konkursu palm, zaciekawi, mam nadzieje - nie tylko tych, którzy przynieśli palmy wielkanocne. W Niedzielę Wielkanocną o godzinie 11 zostaną wręczone nagrody za najlepsze palmy.

Toczy się nieustanna walka, aby TV TRWAM dostała miejsce na platformie cyfrowej. W pierwszej edycji konkursu w latach 2011/12 Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji udzieliła koncesji różnym, dziwnym telewizjom, z których sporo nie dysponowało pieniędzmi bądź nie nadawało wcześniej programów. TV TRWAM mając pieniądze, 10-letnie doświadczenie i naprawdę dobry program religijny, publicystyczny i edukacyjny, promując Kościół, nauczanie papieskie, ucząc postaw patriotycznych i prospołecznych, nie dostała koncesji. Kulisy spraw przedstawiłem w artykule TV TRWAM - KŁOPOTÓW CIĄG DALSZY?

Zbliża się 3-cia rocznica katastrofy smoleńskiej. Wyjaśnieniem jej przyczyn i przebiegu zajęła się komisja państwowa pod kierownictwem ministra Jerzego Millera oraz niezależny zespół ekspertów pod kierownictwem pośła Antoniego Macierewicza. Ustalenia tych dwóch zespołów są odmienne. Rząd po napisaniu swojego raportu uważa, że wszystko już zostało wyjaśnione. Niezależny zespół parlamentarny podważa większość ustaleń strony rządowej. Czy ma rację? Zapraszam do lektury.

W imieniu redakcji Biuletynu życzę naszym Czytelnikom błogosławionych świąt Paschy: Radości i optymizmu, wytrwałości w dźwiganiu codziennego krzyża czy to w pracy, w chorobie, wychowaniu, w trudzie nauki, czy w zmaganiu się z biedą. Naszym celem jest niebo.

Szczególne życzenia składamy naszemu Proboszczowi, Księdzu Jerzemu. Życzymy sił i Bożej Opieki w trudnym zmaganiu się z chorobą, powrotu do zdrowia i dalszej owocnej posługi kapłańskiej w naszej parafii.

W imieniu Redakcji Mirosław Ludorowski

Misja bierzmowanych. Słódko dla kandydatów

Choć sakrament bierzmowania przyjąłem w wieku 15 lat, przez kolejne niemal trzy dziesięciolecia w znikomym, by nie powiedzieć żadnym stopniu, nie realizowałem zobowiązań wynikających z otrzymania tego daru. – Ewangelizacja – myślałem – to zadanie dla księdza, ale na pewno nie dla mnie! Myliłem się.

Dziś, z perspektywy lat minionych i różnicy rzeczywistości tamtej i obecnej, sposób podejścia młodych ludzi do przygotowania się do sakramentu bierzmowania, raczej się nie zmienił. Wówczas wielu traktowało ten dar jako swoistą przepustkę, po otrzymaniu której można

było spokojnie – zabrzmi to strasznie – zaprzestać „gorliwości” w wyznawaniu wiary. Pewnie byli i tacy, którzy cały proces przygotowania i samo doświadczenie „dotknięcia” przez Ducha Świętego, traktowali

najzupełniej poważnie. Ale – nie oszukujmy się – to była mniejszość.

Najważniejsze: zdać egzamin. Pytania i odpowiedzi wcześniej przedstawił kandydatom duszpasterz, ks. Jerzy Gniatczyk, który wtedy rozpoczął posługę w Parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Trzeba było wykuć na blachę podstawy katechizmu. Kto tego nie uczynił w sposób wystarczający, liczył na łut szczęścia w losowaniu zagadnień i życzliwość egzaminujących. Wszystko formalnie, ale czy dogłębnie? Wtedy takich wątpliwości nie było, bo traktowałem ten sakrament jako kolejny etap „do zdania” i przejścia nie wnikając specjalnie w jego istotę. Dostałem taką sobie trójkę.

Uroczysta Msza święta. Do kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego przyjechał ówczesny biskup pomocniczy Diecezji Wrocławskiej, ksiądz Tadeusz Rybak (było to jeszcze przed ustanowieniem Diecezji Legnickiej, więc Jelenia Góra „podlegała” pod Wrocław). Długie kazanie, którego nie pamiętam i podniosły hymn, sekwencja „O Stworzycielu, Duchu przyjdź!”, której słowa – tak z ręką na sercu – nie każdy z nas zna. Znak krzyża, który hierarcha świętymi olejami poczynił na czole bierzmowanych: uformowanych i gotowych do, między innymi, bronienia wiary. I na tym dla wielu, w tym niżej podpisanego, życie u boku Chrystusa uległo pewnemu zawieszeniu.

To zawieszenie nie polegało na odrzuceniu Kościoła i popłynięciu na szerokie wody ateizmu, agnostycyzmu i innych jeszcze prądów przeciwnych naszej wierze. Dalej chodziło się na niedzielną Eucharystię, od czasu do czasu (niestety, coraz rzadziej) przystępowało do sakramentów. Dalej – w trudnych realiach końcówki lat 80. – mocno manifestowało się swój katolicyzm, głównie jednak nie jako tę religię, dzięki której mogę osiągnąć życie wieczne, ale jako przeciwwagę do „komuszej” rzeczywistości schyłkowego PRL.

Przełom ustrojowy i „odzyskanie” upragnionej wolności w roku 1989 u wielu Polaków, w tym u mnie także, stworzyły pewną iluzję. Otóż o Kościele myślano wówczas: zrobił swoje, mamy wolność! Więc po co nam jeszcze Kościół, księży, Boże Słowo? To właśnie wtedy, w 1991 roku, do Polski przyjechał błogosławiony papież Jan Paweł II, który w swoich homiliach krzykiem „doprowadzał do porządku” swoje pogubione owieczki akcentując, jak potężne zagrożenia dla ducha przyszły wraz z tą upragnioną wolnością. Wolnością, którą chyba znaczna większość z nas pojęła jako

przyzwolenie na wszystko. I bezkrytyczne chłonięcie tego, co wcześniej na Zachodzie, kapitalistycznym raju, oddaliło wiernych od Pana Boga. Tyle że ten papieski krzyk wówczas poszedł mimo uszu wielu rodaków. Sam usłyszałem go w całej pełni znaczenia wiele lat później, kiedy nasz Ojciec Święty już spoglądał na Ojczyznę z okien Domu Ojca.

Nie muszę chyba dodawać, że ani przez myśl wtedy mi nie przeszło, że przecież zostałem bierzmowany! Namaszczone Duchem Świętym, aby w takich właśnie sytuacjach wałnąć pięścią w stół i wypiąć się na te wszystkie zachodnie nowinki. I zostać twardo przy naszym Panu Bogu! Niestety, cała moc tego sakramentu pograżyła się w zapomnieniu, w beztrosce pławienia się w produktach tej odzyskanej „wolności”.

Przyszły nowe fascynacje: nie potępiana wówczas tak jednoznacznie jak dziś era „New age”, „nieznanym światem” i innymi głupotami, które zajęły serca i umysły wielu. Stopniowe odchodzenie od zasad i prawd wiary dokonywało się wciąż przy zachowaniu pewnych pozorów, ale już bez regularnego przystępowania do sakramentów. Aż w końcu – nawet udział w niedzielnej Mszy świętej „okazał się” niekoniecznie potrzebny. Bo przecież „Bóg jest wszędzie”...

Zaczęły się za to problemy w innej sferze życia, związane z tym budowaniem sobie świata „po mojemu”. Brak systematyczności w nauce skutkowało kłopotami na studiach. Inne rozdarcia dawały mocno o sobie znać. Troski coraz częściej topione w czymś mocniejszym, stawały się wprawdzie mniej dotkliwe. Ale przecież nie znikwały, a wręcz – pogłębiały się.

Pan Bóg jednak o mnie nie zapomniał. Dawał od czasu do czasu bardzo wyraźne znaki swojego zainteresowania mą nędzną postacią. Jednak lekceważyłem te Boże przytknięcia. Wiodłem luzackie życie tak zwanego „wierzącego niepraktykującego”, (to zestawienie tożsame jest przecież z „żyjącym nie oddychającym”), a to wcale nie doprowadziło mnie do ziemskiego „raju”.

Przebudzenie nadeszło wraz z lawiną i tąpnięciem, które mocno mną zachwiały. Szczęśliwe wizje życia tak trochę z Panem Bogiem, a tak trochę – niekoniecznie, rozsypały się jak domek z kart. I co wtedy? Jak trwoga, to do właśnie do Boga! Jakże prawdziwe jest to powiedzenie. Wtedy gdzieś z piwnicy mojej pamięci wygrzebałem wspomnienie, że przecież jest wiara, jest Kościół, jest Ktoś, kto z całą pewnością nie odrzuci zagubionej owieczki.

Poszedłem po wielu latach do konfesjonału i zacząłem czyścić mocno przybrudzone sumienie mocą sakramentu pokuty i pojednania. Rzuciłem się w Morze Wiary czując jakie ukojenie znajduję rozważając rozmaite teksty Pisma świętego, czy Ojców Kościoła, jak chłonę Liturgię Słowa, jak analizuję ciekawe homilie. Staralem się dopasować moje życie do tych prawd uświadamiając sobie jednocześnie, jaki błąd popełniałem czyniąc odwrotnie, usiłując naciągnąć wolę Bożą do moich zachcianek

Z czasem wykopałem z pokładów przeżyć sprzed lat moje bierzmowanie. Nawet nie w postaci zaświadczenia, którego – w niedbalstwie, czy zapomnieniu – wtedy nie wziąłem z kancelarii parafialnej. Dowiedziałem się przy okazji, że istnieje coś takiego jak kapłaństwo powszechne, w które włączeni są wszyscy ochrzczeni, a jego udoskonaleniem jest **kapłaństwo bierzmowanego**.

Ten sakrament, który tak zlekceważyłem traktując go jako kolejną formalność, daje przecież duchową władzę spełniania pewnych czynności świętych. Dotarłem do słów Katechizmu Kościoła Katolickiego, który za

świętym Tomaszem powtarza: „Bierzmowany otrzymuje władzę wyznawania wiary Chrystusowej publicznie i to na mocy obowiązku”.

Mądrym okazałem się „po szkodzie.” Jakże inną perspektywę daje to życiu! I inne pytania i wyzwania, tym razem budujące, a nie powalające. Jak głosić wiarę i Dobrą Nowinę o Panu Jezusie, jak ewangelizować? Jak przestrzegać przed innymi przed wybraniem złej ścieżki?! Przecież już teraz wiem, że to nie tylko zadanie kapłana sakramentalnego. To także moja misja.

I Twoja także, kandydacie do bierzmowania. Piszę te słowa adresując je głównie do Ciebie i przestrzegając Cię przed pójściem łatwą drogą i potraktowaniem tego sakramentu tylko jako kolejnej formalności. Bierzmowania nie sposób unieważnić, czy wymazać: ten znak krzyża uczyniony mocą Ducha Świętego przez szafarza na naszych czołach pozostanie w Tobie i we mnie do końca ziemskiego pielgrzymowania. Obyś nie odkładał go do przepaści szuflady Twojego sumienia na samo dno.

Azarias

ROZMOWA Z KS. CZESŁAWEM

Właśnie mija rok od chwili, gdy przy ołtarzu naszej świątyni po raz pierwszy stanął ks. Czesław Grębosz, by na prośbę biskupa legnickiego wspomóc w wypełnianiu obowiązków duszpasterskich naszego Proboszcza ks. Jerzego. Początkowo, nam parafianom, trudno było przyzwyczaić się do tego faktu, głównie z powodu różnicy w sylwetkach obu kapłanów. Łagodność, mile, ciepłe usposobienie ks. Czesława spowodowały jednak, że Jego obecność wśród nas po niedługim już czasie stała się rzeczą tak naturalną i oczywistą, że wydawać by się mogło, iż należy On do naszej parafii od zawsze. Skromność ks. Czesława powodowała, że trudno było namówić Go do rozmowy na łamach naszego parafialnego biuletynu. Ale wreszcie się udało.



Redakcja: Księżu Czesławie na wstępie może coś o sobie...

Ks. Czesław: Świecenia kapłańskie otrzymałem po ukończeniu seminarium duchownego we Wrocławiu w 1972 roku. Otrzymałem je z rąk metropolity wrocławskiego podówczas jeszcze arcybiskupa Bolesława Kominka. Pierwszą parafią do której mnie skierowano była niewielka miejscowość Gądkowice w okolicach Milicza. Pracowałem tam dwa lata. Z Gądkowic przeniesiono mnie do Bielawy, skąd w niedługim czasie trafiłem do Polkowic. Tam spędziłem sześć lat. Po tym czasie udałem się do Bolesławca. W Bolesławcu pełniłem posługę przez półtora roku. Stamtąd przeniesiono mnie do Sulikowa koło Zgorzelca. Po dwóch latach pracy tam, powróciłem do Gądkowic, gdzie mianowano mnie już

Proboszczem.

Jako Proboszcz przepracowałem jedenaście lat. Niestety choroba zmusiła mnie do rezygnacji z tej funkcji, bowiem praca w tej parafii nie była łatwą, z powodu konieczności ciągłego przemieszczania się z racji przynależnych do tej parafii kilku kościołów filialnych. Do tego doszły problemy rodzinne, spowodowane chorobą siostry i potrzebą roztoczenia nad nią opieki. Od tej chwili nie miałem wyznaczonej konkretnej parafii. Moja praca polegała głównie na doraźnej pomocy, tam gdzie była konieczna. Między innymi właśnie z tego powodu znalazłem się u was na Czarnem.

Red.: Czy wcześniej na swej drodze spotkał się już Ksiądz z naszym Proboszczem ks. Jerzym?

Ks. Czesław: Tak. Pracowaliśmy razem w parafii w Polkowicach i to w najtrudniejszym okresie stanu wojennego. Stamtąd go pamiętam. Jest to kapłan, którego trudno zapomnieć.

Red.: Czy jest coś w naszej parafii czego brakuje Księdzu, ewentualnie wymagałoby usprawnienia?

Ks. Czesław: Mimo choroby księdza Proboszcza parafia pracuje. Ks. Jerzy jest osobą, która mimo własnych niedomagań nie przestaje myśleć o innych. Wszystkie poczynione wcześniej projekty są nadal realizowane, jak chociażby dożywanie dzieci szkołach. Myślę, że na tym polu, ale przede wszystkim i w sferze duchowej parafia nie ucierpiała, gdyż Proboszcz w dalszym ciągu jest z parafią i z parafianami. Żyje jej problemami i mimo cierpienia stara się wyjść naprzeciw każdej sprawie dotyczącej parafii. Nie widać go codziennie, ale proszę mi wierzyć, nic nie uchodzi jego uwadze. Na pewno jest mu trudniej, więc modlitwa, zainteresowanie czy jakaś drobna pomoc będzie dla niego dużym wsparciem.

Red.: Jak Ksiądz spostrzega naszą parafię?

Ks. Czesław: Widać, że parafianie są zżyci z parafią, z Proboszczem. Ludzie są mili, serdeczni, co odczuwam na każdym kroku. Co prawda, frekwencja na mszach świętych mogłaby być wyższa, ale to już problem nie tylko tej parafii.

Red.: Co sądzi Ksiądz o wyborze nowego papieża?

Ks. Czesław: Myślę, że jest to trafny wybór. Takiej postawy pokory, którą wydaje się reprezentować nowo wybrany papież potrzeba dzisiaj Kościołowi i światu. W ostatnim czasie ten brak pokory stał się coraz bardziej zauważalny. Sądzę, że zapatrzenie się w osobę Jezusa Chrystusa czy choćby Jego Sługi św. Franciszka z Asyżu jest to bogactwo duchowe nie do przecenienia i które, mam nadzieję przybliży nam papież Franciszek.

Red.: Dziękuję za rozmowę. Bóg zapłać, ks. Czesławie za księdza posługę wśród nas, na Czarnem. Życzę zdrowia. Szczęść Boże.

Z ks. Czesławem Gręboszem rozmawiała Krystyna Sos

Z CYKLU „MIESZKAJĄ OBOK NAS”

Osiedle „Czarne” należy do najbardziej dynamicznie rozwijających się dzielnic Jeleniej Góry. Powstaje wiele nowych domów, wiele wybudowanych wcześniej jest remontowanych. Przybywa nam też coraz to więcej nowych sąsiadów. Jednymi z nich są państwo Elżbieta i Julian Pyrzanowscy. I właśnie ich postaci pragniemy naszym czytelnikom przedstawić w dzisiejszym biuletynie. Pan Julian Pyrzanowski był głównym organizatorem obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych w naszym mieście co stało się pretekstem do tej rozmowy.

Redakcja: Na wstępie tradycyjnie prosimy o powiedzenie kilku zdań o sobie...

Pan Julian: Mieszkam w Jeleniej Górze od 41 lat. Moja małżonka natomiast od chwili naszego ślubu, a więc od nieco ponad trzydziestu. **Moja rodzina pochodzi z kresów / z Tarnopola/** Ja urodziłem się w Zabrze, moja żona zaś pochodzi z Żar. Poznaliśmy się na studiach, na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie oboje studiowaliśmy chemię. Po ukończeniu studiów już jako mgr chemii poszedłem jeszcze na studia medyczne i zostałem lekarzem. Mamy dwoje dzieci. Starszy syn ma już 27 lat, także jest lekarzem, pracuje w Zgorzelcu **robiąc specjalizację z okulistyki.** Młodsza córka ma w tej chwili 21 lat i jest jeszcze studentką. Obecnie pracuję jako reumatolog w poradni i prowadzę Oddział Rehabilitacji na Wysokiej Łące. Do chwili przeprowadzenia się na Czarne mieszkaliśmy przy ulicy Długiej, gdzie mama moja prowadziła aptekę. Od jakiegoś już czasu nosiliśmy się z zamiarem zamiany mieszkania w kamienicy w centrum miasta na domek, koniecznie z ogródkiem na obrzeżach miasta. Wybór padł na Czarne, gdzie kupiliśmy dom do remontu. Po pięciu latach remontu i wielu kłopotach jak to bywa z remontami, wreszcie ziściły się nasze marzenia i od Wielkanocy ubiegłego roku mieszkamy tutaj.

Red.: Dlaczego Czarne? **Pan Julian:** Piękna okolica, mili sąsiedzi. Niektórych już znałem wcześniej, chociażby z racji mojej pracy w służbie zdrowia. Nie bez znaczenia był także fakt, iż

Proboszczem w naszej parafii - teraz już mogę powiedzieć, że w naszej - jest ks. Jerzy, którego podziwiam i bardzo cenię z uwagi jego wcześniejszą, ale i nie tylko wcześniejszą działalność. Dla mnie jest to znakomity przykład **księdza** oraz patrioty i Polaka. Od razu chcę zaznaczyć i to proszę podkreślić - nie jest to żadna kokieteria.

Red.: Był Pan jednym z organizatorów obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych w Jeleniej Górze. Z wywiadów radiowych wiem, iż Pański ojciec był jednym z nich. Czy może Pan przybliżyć nam jego sylwetkę?

Pan Julian: w tym miejscu wypada przedstawić drogę życiową mojego Taty, ale pozwolę sobie przedstawić ją w osobnym artykule.

Red.: Dlaczego akurat dzień 1 marca został ogłoszony Dniem Żołnierzy Wyklętych?

Pan Julian: Ten Dzień został ustanowiony przez Sejm w 2011 roku, jest więc narodowym świętem państwowym. Sama nazwa „żołnierze wyklęci” może być myląca. Została ona użyta jako pewien skrót myślowy, określający żołnierzy podziemia niepodległościowego, którzy walczyli o wolną Polskę, wcześniej z okupantem niemieckim, później z agresorem sowieckim. A „wyklęci”, gdyż walczono z nimi nie tylko poprzez prowadzenie regularnych operacji bojowych, propagandę, ale co także jest istotne, może nawet najistotniejsze poprzez wymazanie ich postaw z pamięci narodowej, pozbawienie ich, nie tylko miana patrioty, żołnierza, ale również godności,

własnego imienia, poczucia dumy żołnierskiej. Patriotyzm dzisiaj nie jest słowem modnym. Temat „żołnierzy wyklętych” od lat stanowił problem. Dlaczego? Nie wiem. Media, ale również i władza, i to najprzeróżniejszych szczebli przez lata bała się poruszania tego tematu, **może też dlatego że wiele osób wywodzących się tamtego systemu represji dalej ma wpływ na to co dzieje się w Polsce.**

Naszym, niemalże obowiązkiem jest więc przypomnienie, szczególnie młodzieży, że fakt, że możemy dzisiaj cieszyć się wolnością zawdzięczamy, między innymi i tym żołnierzom, z woli wielu „wyklętym”, ale postaramy się, aby niezapomnianym, by ich poświęcenie, poniewierka, utrata zdrowia, często też życia nie poszły w niepamięć, ale znalazły swe zasłużone, chwalebne miejsce na kartach historii.

Cieszy fakt, że w wielu miejscach: w Krakowie Wrocławiu, Szczecinie obchody tego święta były bardzo doniosłe i wielkie i brało w nich wiele tysięcy rodaków, także wielu młodych. Wielu artystów pisze utwory o tych bohaterskich żołnierzach, ze wymieniem rapera Tadka z Firmy z Krakowa czy

Pawła Kukiza, zespół Sabaton czy też utwory Andrzeja Kołakowskiego i Jacka Kaczmarskiego

Wierze w to, że nawet „prawda niewygodna „zawsze w historii musi zwyciężyć nawet po wielu latach a po kolaborantach nawet, gdy myśleli że zawsze będą rządzić Polską nie zostanie nawet ślad...

A dlaczego akurat 1 marca jest dniem ich święta? Dzień ten wybrano dla uczczenia śmierci siedmiu członków IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, ostatnich koordynatorów „WiN” w walce z sowieckim okupantem : Józefa Batorego, Franciszka Błażeja, Karola Chmiela, Łukasza Ciepłińskiego, Adama Lazarowicza, Mieczysława Kawalca i Józefa Rzepki. Tego właśnie dnia, 1 marca 1951 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie wykonano na nich wyroki śmierci.

Red.: Dziękujemy serdecznie za rozmowę.

Z dr Julianem Pyrzanowskim rozmawiał Ryszard Sos Polecamy książki właśnie wydaną książkę: „Żołnierze wykleci –niezlomni bohaterowie” Joanna Wieliczka Szarkowa

Jak skorzystać z ulgi podatkowej z tytułu darowizny na kościół przekazanej w 2012 roku.

Wiele osób przekazuje swoje pieniądze na szczytne cele. Darowizna przekazana na kościół niewątpliwie do takich należy. Osoby, które do 31 grudnia 2012r. za pomocą przelewu lub przekazu wpłacą kwotę darowizny na konto naszej parafii, mogą odliczyć ją od swojego dochodu. Jest to darowizna na cele kultu religijnego na podstawie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (art.26 ust. 1 pkt 9b). Ważne jest, aby wysokość darowizny nie przekroczyła (łącznie z odliczeniami na cele krwiodawstwa oraz na rzecz organizacji pożytku publicznego) kwoty 6% rocznego dochodu.

Jak to zrobić ? Niestety mamy informację z poprzedniego roku czyli 2012. Obecne formularze mogą nieznacznie różnić się, ale warto spróbować /M. Ludorowski/.

W formularzu PIT/O za 2011 rok, który jest załącznikiem do zeznania podatkowego należy wpisać:

- w części B w pozycji nr 13 kwotę darowizny; jeśli nie ma innych odliczeń, to tę samą kwotę należy wpisać w pozycji nr 28 □ w części D dane obdarowanego Parafia p.w Św. Judy Tadeusza, ul. Czarnoleska 2, 58-500 Jelenia Góra, oraz jeszcze raz kwotę darowizny.

Całkowitą kwotę odliczenia od dochodu z pozycji nr 28 formularza PIT/O należy wpisać:

- w formularzu PIT-36 za 2011 r. w pozycji nr 145
- w formularzu PIT-37 za 2011r. w pozycji nr 99

Darowizny wpłacone po dniu 1 stycznia 2012 będzie można odliczyć w 2013 roku.

Uwaga: darowizny nie można dokonywać poprzez wpłatę gotówki do kasy parafii, a jedynie w formie przekazu lub na konto parafii z dopiskiem „darowizna na kościół” a dowód wpłaty lub przelewu należy zachować.

Sprawa również ważna i jednocześnie prosta do zastosowania to pomoc i wsparcie dla wybranej przez nas organizacji pożytku publicznego. Możemy przekazać 1% naszego podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP) praktycznie bez naszego zaangażowania.

W jaki sposób ?

W formularzu podatkowym PIT-37 należy wpisać:

- w pozycji 124 numer KRS wybranej organizacji pożytku publicznego oraz w pozycji 125 kwotę do przekazania na rzecz tej organizacji w wysokości nieprzekraczającej 1% podatku należnego z pozycji 120.

W formularzu podatkowym PIT-36 należy wpisać:

- w pozycji 305 numer KRS wybranej organizacji pożytku publicznego oraz w pozycji 306 kwotę do przekazania na rzecz tej organizacji w wysokości nieprzekraczającej 1% podatku należnego z pozycji 188.

Przekazaniem tej kwoty na rzecz OPP zajmie się Urząd Skarbowy.

Ważne aby taka organizacja była uprawniona tzn. umieszczona na wykazie OPP dostępnym na stronie internetowej www.mpips.gov.pl/bip/. Taką organizacją jest np. CARITAS POLSKA. Zapraszam do korzystania ze strony internetowej Urzędu Skarbowego w Jeleniej Górze www.us.jgora.pl

UWAGA, JEŚLI CHCEMY, ABY TA KWOTA 1% PODATKU ZOSTAŁA PRZEKAZANA NA POTRZEBY NASZEJ PARAFII, NALEŻY PODAĆ NUMER KRS 0000221535 (CARITAS DIECEZJI LEGNICKIEJ), JAKO CEL SZCZEGÓŁOWY PODAĆ: NR 57 (PARAFIA PW. ŚW JUDY TADEUSZA JELENIA GÓRA UL CZARNOLESKA 2)

Opracowała Małgorzata Jaworska, pracownik Urzędu Skarbowego w Jeleniej Górze, korekta M. Ludorowski

Niedziela Palmowa



Zgodnie z coroczną tradycją, w Niedzielę Palmową celebruje się Msze święte szczególnie uroczyste. Jest to pamiątka tryumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. Mimo tak radosnego nastroju czyta się ewangelie o meście i śmierci Jezusa. W wielu parafiach, także w naszej teksty Ewangelii św. o meście Pana Jezusa są tego dnia śpiewane. Ewangelie Św. Jana odśpiewał chór parafialny JUDA CANTORES.

Jak co roku rodziny przyniosły palmy wielkanocne. Po mszy św. o godz. 11 odbył się konkurs na najdłuższą i najładniejszą palmę.

Komisja oceniła, że **najładniejszą palmę wykonała rodzina państwa Kuku**. Istotnie, palma zwieńczona miłym zajaczkim, u góry, jest ozdobiona „póleczką”, na której siedzą sympatyczne kurczaki, pod spodem wiszą pisanki. Całość wykonana niezwykle estetycznie. Wysokość 3,6 m, daje jej także miejsce w czołówce. Najdłuższe palmy wykonały rodziny:

Państwa Łoś (Ola i Krzyś) – 6,9 m wysokości oraz **państwa Ciupka (Piotr i Jakub)** – 6,1 m. Pozostałe palmy wykonały: Hania Liber 3,3 m, Kuba i Ola Niewiadomscy 2,8 m, Jacek Jamrożek 2,7 m i Dawid Zientek 2,0 m

Palmy wielkanocne 2013





Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji misterium i konkursu palm.

Tadeusz Pyrzanowski ps. Babinicz

Tadeusz Pyrzanowski urodził się dzień przed wigilią Bożego Narodzenia 1920r. w Toustobabach w woj. Tarnopolskim. W 1938 r. ukończył gimnazjum w Tarnopolu i rozpoczął naukę w klasycznym liceum. Maturę zdał już w czasie wojny – w roku 1940. W 1942r. został żołnierzem Związku Walki Zbrojnej-AK. W akcji „Burza” wyzwalał Lwów, a następnie ze swoją jednostką szedł na pomoc walczącej w powstaniu Warszawie. Został rozbrojony przez Rosjan pod Sarzyną. Od 1944r. pozostawał w oddziale partyzanckim „Warta” AK obszar Lwów, dowodzonym przez „Andrzej Ćwiklę” *Tomasza Matyszewskiego*.

- Tato miał stopień plutonowego podchorążego i dowodził jedną z drużyn w plutonie I kompanii C2 Warty W okolicach Dynowa, podczas nieobecności dowódcy, oddział został otoczony przez UPA. Tato przejął wówczas dowodzenie i bez straty wyprowadził go w bezpieczne miejsce. Rozkazem „Topora”, dowódcy „Warty”, L. dz. 93/1/45 odznaczony został za to orderem *Virtuti Militari*. Jest to największe wyróżnienie jakie może otrzymać żołnierz /wie to każdy kto interesuje się czasem wojny / niestety Nigdy go nie otrzymał, ponieważ po wojnie został skazany na dożywocie i pozbawiony wszelkich praw publicznych...

W wrześniu 1945 r. po informacji o planowanych aresztowaniach bezpośredni przełożony Tadeusza Pyrzanowskiego /który używał wówczas nazwiska Atamaniuk i pseudonimu „Babinicz”/ zebrał swoich „chłopców” w Gliwicach i wywiózł ich w brawurowej akcji przez Czechy do Amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec.

Żołnierze wyjechali udając „gluchoniemych” Greków wracających z przymusowych robót do domu, lista 50 osób zawierała zdjęcia i nazwiska greckie z końcówką ‘akropolis’, przed wyjazdem musieli zniszczyć wszystkie polskie pamiątki, medaliki, zdjęcia.

Mieli zakaz rozmawiania – opowiada Julian Pyrzanowski. Na jednej ze stacji kolejowych omal nie wpadli. Ktoś oblał się gorącą kawą i głośno przeklął po polsku. Na szczęście udało się to jakoś konwojentom wytłumaczyć.

Od jesieni 1945 r. wraz z kolegami z oddziału służył w polskich kompaniach wartowniczych. Mimo bardzo ciężkich warunków życia, podjął

również studia medyczne w Monachium. Gdy do ich ukończenia pozostał mu semestr, otrzymał zadanie nielegalnego przedostania się przez Nysę do Polski, zabrania /zamelinowanych pieniędzy/ schowanych pieniędzy „Warty” oraz sprowadzenia „na zachód” kilku kolejnych zagrożonych żołnierzy.

- Wcześniej zaangażował się bowiem w działalność „Biura Planowania” II Korpusu gen. Andersa – tłumaczy syn. – Placówka miała charakter informacyjno – wywiadowczy. – Nysę przekraczali we troje – on, Tadeusz Cieśla i Maria Opala. W okolicach Bogatyni wpadli w ręce komunistów. Przewieziono ich do aresztu w Lubaniu a później do Warszawy.

W pokazowym procesie 21.12.1950 r. T. Cieśla został skazany na karę śmierci, M. Opala na 15 lat więzienia a on na dożywocie (prokurator domagał się kary śmierci). Wyrok na T. Cieśli wykonano. Tadeusz Pyrzanowski odsiedział prawie siedem lat: w Warszawie, Rawiczu i ciężkim więzieniu we Wronkach.

W więzieniu spotkał wielu żołnierzy AK, także siedział razem z płk Skalskim, słynnym pilotem dywizjonu 303, ale w tych czasach najlepsi Polacy właśnie siedzieli w więzieniu, oczywiście jeśli nie zostali zabici tak jak generał Nil/dowódca Kedywu/ lub słynny rotmistrz Pilecki. Na wolność wyszedł wraz z „odwilżą” – 3 listopada 1956 r.

- Sędzia, **Mieczysław Widaj**, który go skazał na dożywocie miał na swoim koncie zasądzenie ponad 100 wyroków śmierci na żołnierzach niepodległościowego podziemia – mówi Julian Pyrzanowski. – Zmarł w 2008r z emeryturą w wysokości 9 tyś. zł miesięcznie. Tato umarł na zawał w niedzielny poranek 8 maja 1983 r. W powojennej Polsce aż do 1976 r. był śledzony, na co są dowody w prowadzonej przez SB/UB w Jeleniej Górze jego teczce osobowej./ Teczka UB liczy prawie 7000 stron/ Do końca był odnotowany jako amerykański szpieg.

- Nie uznano jego monachijskich studiów medycznych – mówi. – Nie pozwolono studiować w Polsce. Niby pozwolono, bo zaczął medycynę we Wrocławiu od początku, lecz po pierwszym semestrze, jako wroga socjalizmu i władzy ludowej, został z uczelni relegowany. Polska Ludowa go na każdym kroku go niszczyła. Nigdy się od poczucia krzywdy nie uwolnił.

We Wrocławiu poznał późniejszą żonę Marię – studiowała farmację /mieli dwóch synów Karola i Juliana/ w latach 60 mieszkaliśmy w Zabrze a Potem przenieśliśmy się do Jeleniej Góry, gdzie moja mama prowadziła aptekę przy ul. Długiej, a tata pracował w niej jako księgowy.

- Znał płynnie trzy języki, i był erudytą nauczył mnie patriotyzmu i jestem dumny że miałem takiego ojca- wspomina syn. – Gdy dostałem się

na medycynę, bardzo się cieszył. Warszawski Sąd Wojskowy w 1994 r. **unieważnił** wyroki skazujące zapadłe 21.12.1950 r. określając je jako „komunistyczne zbrodnie sądowe” i uznając, że wszyscy „skazani” **walczyli o wolną i niepodległą Polskę.**

Julian Pyrzanowski

CARITAS ZNACZY MIŁOŚĆ. BEZGRANICZNA



– Bogu dziękuję za tę łaskę! – cieszy się pan Mirosław Skowroński, znany wielu jeleniogórczanom zegarmistrz z ulicy 1 Maja. W 2011 roku, mając 86 lat, przeszedł na jakże zasłużoną emeryturę. Później mocno się rozchorował. – Kiepsko ze mną było, miałem niemal niesprawną rękę, dziś mogę pisać długie strony i sam się golę! – opowiada starszy pan. Wszystko dzięki pomocy lekarzy i opiece w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznym CARITAS w Jeleniej Górze przy ulicy Żeromskiego, w którym pan Mirosław przebywa.

Pan Mirosław, który precyzją dłoni, wzroku i znajomością skomplikowanych mechanizmów, przez niemal ponad pół wieku naprawiał jeleniogórczanom zegarki, sam odczuł upływ czasu i jest wśród 86 stałych pensjonariuszy Stacji Opieki CARITAS Diecezji Legnickiej. Ale zakład pomaga nie tylko ludziom wymagającym stałej troski. Prowadzi także poradnię rehabilitacyjną dla mieszkańców Jeleniej Góry i okolic. – Dostaliśmy upragnione kontrakty NFOZ – cieszy się pani Maria Sośnicka, kierowniczka placówki, która w krajobrazie służby zdrowia miasta istnieje dopiero od 11 lat.

Jeleniogórska placówka CARITASU urządziła się w zaniedbanym dawnym szpitalu

wojewódzkim, otrzymanym w 2002 roku. – Początki były bardzo trudne, bo od dawna nieremontowany budynek wymagał pilnych prac remontowych i adaptacyjnych – mówi pani Maria Sośnicka. Przeprowadzono kapitalny remont, wymieniono stolarkę okienną i windy, zainstalowano panele solarowe na dachu i nowe systemy grzewcze. Urządzono teren przed budynkiem, a także zagospodarowano park. Do zrobienia wciąż coś jest: choćby stare skrzypiące schody „pamiętające” dawne czasy.

Pani Maria Sośnicka podkreśla, że taka placówka była miastu i regionowi bardzo potrzebna i jej otwarcie spotkało się z trwającym do dziś zainteresowaniem. 140 osób czeka w kolejce na przyjęcie. Nawet pięć rodzin dziennie odwiedza zakład, aby zorientować się, jakie są szanse opieki, zwłaszcza nad tymi chorymi, którzy już nie wymagają opieki szpitalnej, ale w domach nie mogą liczyć na stałą pomoc. I nie chodzi tu o złą wolę, czy też tak podkreślane zrywanie więzi



międzypokoleniowych i „pozbywanie się” starszych rodziców.

Wspominanym przez wielu pacjentów i personel wzorem jest postawa pana Grzegorza Jędrasiewicza, którego Mama Jadwiga dwa

ostatnie lata swojego życia spędziła w jeleniogórskim CARITASIE. Wcześniej pan Grzegorz nie zamykał schorowanej staruszki Mamy w czterech ścianach. Przeciwnie – dopóki mógł – otaczał swą rodzicielkę synowskim ramieniem i prowadził do kościoła, teatru, na koncerty. To nic, że nie dosłyszała, że – z pragmatycznego punktu widzenia duchowej pustyni współczesności – niewiele „wynosiła” z treści przeżywanych wydarzeń. W tym przypadku nie miało to żadnego znaczenia – liczyło się serce i synowska miłość.

Pani Jadwiga Jędrasiewicz w 2010 roku złamała nogę, co w jej wieku wiązało się z trwałym inwalidztwem, i trafiła do CARITASU, gdzie została otoczona troskliwą opieką. Pan Grzegorz codziennie odwiedzał swą Mamę, zaprzyjaźnił się z personelem i pacjentami tej wspólnoty, którzy – pełni zdrowotnych trosk, często samotni i opuszczeni przez najbliższych – w godnych warunkach trwają w ziemskiej pielgrzymce w nadziei na dostąpienie Chwały Nieba. – Pan Grzesiu uczestniczył też w życiu wspólnoty. Razem kołędowaliśmy. Przebierał się za pastuszką. Dużo było radości! – opowiada pani Maria Sośnicka.

Pani Jadwiga Jędrasiewicz odeszła do Domu Pana 1 kwietnia 2012. Miesiąc później, 1 maja, podczas Mszy świętej w Jej intencji, pan Grzegorz modlił się z pensjonariuszami, personelem CARITASU i przyjaciółmi za wstawiennictwem sługi Bożego Jana Pawła II. Syn dziękował za troskę i opiekę nad swoją Mamą lekarzom, pracownikom medycznym i technicznym, wolontariuszom oraz duchownym: siostram ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi i księdzu Władysławowi Sanakowi, który z różańcem w ręku modlił się za panią Jadwigę do samego końca jej ziemskiego żywota.



Ksiądz Władysław jest jednym z pięciu kapłanów związanych na stałe z jeleniogórskim CARITASEM. Odprawia Msze święte, sprawuje sakramenty. Jego obecność jest budująca zwłaszcza dla tych, którzy odchodzą do Domu Ojca. – Nieocenioną posługę mają tu siostry franciszkanki – mówi pani Maria Sośnicka. – Szczególnie siostra Salezja, która czuwa nad każdym chorym. Nieustanna modlitwa, zapalona gromnica, niemal pogotowie duchowe. Ciągła łączność z księdzem, który w razie potrzeby udziela sakramentu namaszczenia chorych i spowiada. Nie brakuje przypadków, że do placówki trafiają osoby w fatalnym stanie i nieprzytomne, jednak – za sprawą modlitwy sióstr – odzyskują przytomność na tyle, aby skorzystać z duchowego wsparcia i z oczyszczoną duszą przejść do Domu Ojca. Dodajmy, że siostry pomagają także w pracach biurowych.

Wiele radości do życia wspólnoty chorych wnoszą co lato klerycy Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej, którzy przyjeżdżają tu latem na praktyki. Tu uczą się duszpasterzowania wśród chorych. Pomagają w codziennych czynnościach higieniczno-rehabilitacyjnych, karmią tych, którzy nie są w stanie jeść samodzielnie. I organizują czas tym, którym zdrowie pozwala na w miarę aktywny tryb życia: są ogniska, śpiew na świeżym powietrzu w parku przyległym do placówki. Także tu – kiedy jest cieplej – w cieniu drzew odprawiane są niektóre nabożeństwa. Zakład ma – oczywiście – kaplicę, w której codziennie o godzinie 10 sprawowana jest Msza święta. Obłożnie chorzy przyjmują wiatyk roznoszony przez siostrę z kapłanem.

Wydarzeniem oczekiwanym przez pacjentów i personel jest doroczny festyn dla rodzin, który w tym roku zaplanowano na 2 czerwca. Dochód z imprezy przeznaczony zostanie na zakup sprzętu rehabilitacyjnego. W tym roku do całości włączy się Marsz dla Życia, który przejdzie ulicami Jeleniej Góry z Bazyliki Mniejszej świętych Erazma i Pankracego. – Już dziś zapraszam wszystkich chętnych – zachęca pani Maria Sośnicka podkreślając wdzięczność rodzin chorych za opiekę i bardzo częste wyrazy podziękowania za pracę.

Warto pamiętać, czy to w modlitwach czy też innych uczynkach miłosierdzia, o tym miejscu od lat naznaczonym

chorobami, cierpieniem i umieraniem. Ale nie tylko, bo przecież i chwilami radości. Tu na świat przychodziły pokolenia jeleniogórczan, bo mieściła się w budynku porodówka. Tu także cieszą się ze skutecznych operacji i powrotu do zdrowia.

I dziś, kiedy szpitalna przeszłość poszła niemal w zapomnienie, atmosfera miejsca pozostała. Pensjonariusze są w różnym stanie i wieku: niektórzy przykuci brzemieniem choroby do łóżek, inni poruszający się na wózkach. Jeszcze inni poruszają się o własnych siłach, ale ciężar starości i tak robi swoje. Wszyscy w obliczu schorzeń, choroby a często wprost wyczuwalnej atmosfery kresu ziemskiego pielgrzymowania.

Jednak wbrew tej – wydawać by się mogło – przerażającej wizji, wbrew wszystkim

przeciwnościom, pacjenci – otoczeni dobrym słowem i życzliwymi ludźmi, a także – przede wszystkim – opieką duszpasterską – radują się płynącą z głębi pogodą ducha. Nad wszystkimi czuwa bowiem Maryja, która jest nie tylko Uzdrowieniem Chorych, lecz także Patronką Dobrej Śmierci. Tu wszyscy, mimo niewątpliwych różnic w tzw. hierarchii społecznej, czują się równi. Oddaleni od pogoni za marnościami, skupieni na tym, co rzeczywiście istotne, zwłaszcza u kresu pewnego etapu życia. Etapu będącego przejściem ku zagwarantowanej dla miłujących Pana Jezusa Chrystusa, który za nas zmarł na krzyżu i dla nas zmartwychwstał – wieczności.

Konrad Przeździek

TV TRWAM - KŁOPOTÓW CIĄG DALSZY?



Ostatnią relację o walce TV TRWAM o uzyskanie miejsca na naziemnej platformie cyfrowej zwanej potocznie MUX1 pisałem w numerze grudniowym Biuletynu. Mamy już koniec marca, warto więc przedstawić jak wyglądają obecnie możliwości nadawania programu tej jedynej ogólnopolskiej telewizji katolickiej na platformie cyfrowej.

Otóż obecnie trwa konkurs ofert na tzw. MUX2. Na MUX1 Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji (KRRiT) nie przyznała TV TRWAM koncesji na nadawanie. Kto śledził przebieg poprzedniego konkursu, może uznać cały proces wydawania koncesji na nadawanie w MUX1 za nieprzejrzysty (brak jednoznacznych kryteriów ekonomicznych i programowych) oraz niezgodny z prawem. Złamano wiele przepisów polskiego prawa począwszy od Konstytucji RP (nierówna ocena podmiotów) poprzez Kodeks postępowania administracyjnego (podmioty składały wnioski po terminie) i wiele innych, co przedstawił w odrębnym stanowisku sędzia Wojewódzkiego Sądu

Administracyjnego w Warszawie, Andrzej Wiczorek. Uznał on, że złamano procedury, umożliwiając niektórym podmiotom uzupełnianie informacji, gdy było to już niedozwolone. Było to czynione niejawnie, bez powiadamiania innych wnioskujących, np. TV TRWAM, która nie mogła uzupełniać swoich wniosków. KRRiT w przypadku niektórych wnioskodawców uznała za wiarygodne dokumenty promesy finansowej, która w świetle prawa bankowego była niewiarygodna. Sytuacja finansowa TV TRWAM była, jak obliczono setki razy lepsza od niektórych wnioskodawców, a jednak KRRiT uznała ją za niedostateczną do realizacji nadawania programu. Nie chcę zanudzać Państwa innymi faktami, choć przedstawiłem zaledwie „wierzchołek góry lodowej”.

Tak skandaliczne i bezprawne postępowanie KRRiT kwalifikowało się do przeprowadzenia kontroli NIK-u procesu wydawania koncesji. Byłem świadkiem walki w Parlamencie RP o uchwałę w sprawie kontroli procesu koncesyjnego dla pierwszego konkursu. Koalicja PO-PSL zablokowała uchwałę w tej sprawie i kontroli NIKu nie było.

Mając więc złe doświadczenia w tej materii fundacja LUX VERITATIS, właściciel TV TRWAM zwróciła się na początku nowego konkursu (MUX2) do KRRiT z zapytaniem o jasne kryteria przyznawania koncesji na nadawanie. Niestety, przewodniczący KRRiT, Jan Dworak uznał, że nie może udzielić odpowiedzi na to pytanie, aby czasem nie naruszyć procedur (w poprzednim konkursie bardzo swobodnie traktował procedury w swojej instytucji).

Wypowiedź ks. Arcybiskupa, Józefa Michalika, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, popierającą starania TV TRWAM, uznał Jan Dworak za niedopuszczalny nacisk na KRRiT.

Poskarżył się także, że otrzymał jeden (!) anonimowy list z pogrózkami (od zwolenników TV TRWAM). Nie wspomniał przy tym, że KRRiT otrzymała listy od prawie 2,5 mln Polaków popierających z imienia i nazwiska prawo dla TV TRWAM do nadawania na platformie cyfrowej. Tych, podpisanych listów Krajowa Rada nawet nie chciała czytać ani liczyć ilości podpisów, co publicznie potwierdził jej przewodniczący. Za to jeden anonim z pogrózkami ta sama Rada chciała czytać i upublicznić (może wiedziała, że ma go otrzymać).

Czy KRRiT nie chce w Polsce telewizji o charakterze religijnym? Ależ skąd, chce. Mogłaby to być np. religia.tv albo inny podmiot prezentujący zagadnienia religioznawcze i podobne. Dowiadujemy się że oprócz TV TRWAM w konkursie na telewizję o charakterze społeczno-religijnym wystartował inny podmiot z Zielonej Góry, jest to spółka *wieczorna.pl* z Zielonej Góry. Jej szefem jest Adam Fularz - rastafarianin i ekolog. Jego radiotelewizja ma nadawać programy przygotowane przez „żydo-taoisto-hinduso-tolteko-buddystów”. Spółka została wpisana do rejestru przedsiębiorców niespełna rok temu. Prezentuje pluralizm religijny. Może zatem spodoba się bardziej Krajowej Radzie i p. Dworakowi niż TV TRWAM. Tymczasem TV Trwam nadaje już swój program blisko dekadę. Jej obecności na MUX 1 i 2 domagają się miliony osób. Cały czas organizowane są marsze w obronie TV Trwam (W Jeleniej Górze marsz odbył się w kwietniu 2012).

Może telewizja pokazująca religie jest ciekawa - taka letnia. Dużo pokażą, trochę pochwalą, trochę pokrzytykują. Nie wspomną jednak słowem choćby o toczącej się wojnie cywilizacyjnej o kształt rodziny związanej z uznaniem związków jednopłciowych za małżeństwa. Nie dostrzegają tych zagrożeń i nie wspomagają Kościoła w tej wojnie. Inne zagadnienia owszem, z dystansem i poprawnością polityczną. Słowem, to może być

telewizja dla osób będących z różnych powodów z dala od Kościoła i poszukujących Boga. Jest ich sporo w Polsce. Kto finansuje tę telewizję? TVN, a przecież stosunek tej telewizji do Kościoła jest co najmniej chłodny.

Ale dla Katolika to zdecydowanie za mało. Można godzinami rozprawiać o religii, ale przede wszystkim trzeba ją przeżywać, zgłębiać, uczestniczyć w katechezie, modlić się, brać udział w dyskusjach na żywo, uczestniczyć w inicjatywach społecznych, być aktywnym obywatelem. Ludzi tak pojmujących wiarę w Polsce jest jeszcze więcej. Wydaje się, że KRRiT boi się jak ognia, aby Polacy w dużej masie nie skupili się wokół takiej telewizji, która jest niezależna od możnych tego świata, która informuje tam, gdzie inni dezinformują lub milczą. Telewizji uczącej postaw patriotycznych i odkłamującej historię. Mobilizującej ludzi wokół różnych cennych inicjatyw jak obrona życia, obrona prawdy i wolności Kościoła. Telewizji, która przeciwstawia się niszczeniu polskiej rodziny i walczy o normalność w tej dziedzinie (rodzina = mama + tata + dzieci). Telewizji, która towarzyszyła papieżowi Benedyktowi XVI i teraz jest z Franciszkiem. Telewizji, którą Benedykt XVI znał i cenił.

Można spodziewać się, że TV TRWAM będzie miała pod górkę w otrzymaniu koncesji na nadawanie w konkursie na MUX2. Z drugiej strony Krajowa Rada musi też uważać, aby kompletnie się nie skompromitować (choć zrobiła wszystko, co możliwe w tej sprawie). Jeśli np. koncesję przyzna przedstawicielom „żydo-taoisto-hinduso-tolteko-buddystów”, a nie większości katolickiej (a w radzie pracują ludzie uważający się za Katolików), to będzie to oznaczać, że kierownictwo KRRiT jawnie zwalcza Kościół Katolicki w Polsce, a my, katolicy, utrzymujemy z naszych podatków ludzi, którzy szkodzą dobru wspólnemu. Zachęcam Państwa, którzy nie podpisali jeszcze petycji w sprawie dostępu TV TRWAM do nadawania w naziemnym systemie cyfrowym, aby to uczynili – w imię dobra Kościoła i Polski, a więc we własnym interesie

M. Ludorowski

3-cia rocznica Katastrofy Smoleńskiej



Zbliża się trzecia rocznica katastrofy polskiego samolotu w Smoleńsku, w której zginął Prezydent Polski i 95 wybitnych

postaci polskiego życia politycznego, gospodarczego, wojska i duchowieństwa. Wyjaśnieniem możliwych przyczyn katastrofy zajął się zarówno rząd Federacji Rosyjskiej jak i polska komisja pod kierunkiem ministra Jerzego Millera.

Niewybaczalnym błędem Polski była zgoda na prowadzenie śledztwa w tej sprawie przez i rezygnacja strony polskiej z udziału we wspólnym śledztwie. Uczestnictwo Polski było możliwe na mocy prawa międzynarodowego jak i wzajemnego porozumienia zawartego w z Rosją w 1993r.

Ustalenia polskiej komisji są absolutnie nierzetelne, gdyż inne nie mogły być. Po prostu strona polska nie dysponuje prawie żadnymi ważnymi materiałami rzeczowymi. Wrak samolotu niszczyje i był niszczone (jako dowód) praktycznie od pierwszych godzin po katastrofie. Części rozrzucone na miejscu katastrofy były niedbale zbierane i przenoszone w inne miejsca. Wiele z nich zostało rozkradzionych przez okoliczną ludność, której wstęp na miejsce katastrofy nie był ściśle zakazany. Polska otrzymuje od strony rosyjskiej tylko te obiekty, które Rosja zechce dać – z reguły nie mające większego znaczenia dowodowego lub budzące poważne wątpliwości czy nie były poddawane różnym czynnościom, które zmniejszały ich wartość dowodową.

Dokumentacja sporządzona przez stronę rosyjską była rażąco niestaranna i pełna błędów i sprzeczności. Na początku polskie media lansowały tezę, że katastrofę spowodowali polscy piloci, którzy koniecznie chcieli, albo byli naciskani, żeby za wszelką cenę lądować w bardzo złych warunkach panujących wtedy na lotnisku smoleńskim. Strona rosyjska lansowała tezę o braku wyszkolenia polskich pilotów, potem podała, że polski generał był pijany (na podstawie badań wykonanych na próbkach w stanie znacznego rozkładu, a więc niewiarygodnych).

Rodzinom ofiar po przywiezieniu zwłok nie pozwolono w Polsce dokonać ich sekcji. Gdy

wreszcie udało się je przeprowadzić (po ponad roku), okazało się, że wiele z nich zostało zamienione czyli w trumnach został pochowany ktoś inny. Niektóre zwłoki (po otwarciu trumien) były okrutnie zniekształcone w stosunku do stanu tuż po śmierci (np. brak głowy p. Anny Walentynowicz, oświadczenie rodziny, że w Moskwie było ono praktycznie bez uszkodzeń zewnętrznych!), znaleziono w nich kawałki nitów z samolotu (ślady eksplozji?). W innych trumnach znaleziono śmieci i odpadki po sekcji zwłok. Pośrednio świadczy to zarówno o braku obecności polskich przedstawicieli podczas wielu czynności w Rosji (choć rząd twierdził co innego) oraz o stosunku rosyjskich śledczych bądź urzędników do zwłok Polaków.

Widząc nierzetelność postępowania zarówno Rosjan, co można jeszcze jakoś zrozumieć, ale także strony polskiej, co już musi bardzo dziwić, część rodzin ofiar postanowiła zająć się wyjaśnieniem okoliczności tej katastrofy na własną rękę. Powstał Parlamentarny Zespół ds. Wyjaśnienia Przyczyn Katastrofy Smoleńskiej. Ponieważ w skład Zespołu wchodzi wielu parlamentarzystów, mają oni łatwiejszy dostęp do wielu dokumentów i próbują oni odtworzyć przebieg katastrofy. Ich współpraca z rządową komisją wyglądała od początku źle. Również wnioski Zespołu są zdecydowanie inne niż komisji Millera. Zostały opublikowane w postaci raportu miesiąc po opublikowaniu raportu komisji rządowej.

Tematem katastrofy zainteresowali się polscy naukowcy i eksperci z kraju i zagranicy. Należą do nich m.in. prof. Kazimierz Nowaczyk, prof. Wiesław Binienda, dr inż. Grzegorz Szuladziński, dr inż. Waław Berczyński. Pracują oni w USA, ostatni z nich w Australii. Są wybitnymi specjalistami. Posługują się metodami modelowania matematycznego. Będąc specjalistami w dziedzinie konstrukcji lotniczych, opracowali modele numeryczne samolotu TU 154, modele zderzenia z brzozą, przeanalizowali cały dostępny materiał fotograficzny.

Ustalili już w roku 2012, analizując zdjęcia głównych elementów wraku samolotu tuż po katastrofie, że pewne elementy są odkształcone tak, jakby zostały rozerwane od wewnątrz. Wszelkie założenia w modelach matematycznych co do twardości brzozy (a była ona spróchniała) prowadziły do wniosku, że nie mogła ona spowodować urwania skrzydła oraz wykonania przez samolot obrotu półbeczki tak, że koła były u góry. Również analiza konstrukcji i trajektorii lotu wykazała, że powinien on rozbić się na kilka dużych części, a nie na olbrzymią ilość drobnych

fragmentów. Podobne katastrofy samolotów, które rozbiły się w lesie, pokazują także okazałe połacie skoszonych drzew, czego nie było w Smoleńsku. Wreszcie podczas upadku z dość niewielkiej wysokości w nie powinno było dojść do śmierci wszystkich pasażerów. Podobne katastrofy, a nawet eksperyment przeprowadzony w 2012r z samolotem Boeing 727 na pustyni w USA (odpadła tylko część dziobowa, reszta wytrzymała) pokazują, że kilkadziesiąt procent pasażerów powinno przeżyć taki upadek na ziemię. W dniu 5 lutego 2013 roku na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego odbyła się konferencja naukowa „Debata Smoleńska” organizowana przez Stowarzyszenie „Doktoranci dla Rzeczypospolitej”.

Nie pojawili się na niej żadni przedstawiciele komisji Jerzego Millera: m.in. były szef BOR gen. Marian Janicki, oraz gen. Paweł Bielawny, prof. Marek Żylicz oraz płk Edmund Klich, szefowie BOR czy prawnicy z kancelarii premiera. Zabrakło także mocno promowanego w mediach eksperta broniącego raportu Millera i MAK prof. Pawła Artymowicza. Mimo, że zapowiadał, iż w przypadku pojawienia się choćby jednego eksperta – specjalisty od konstrukcji samolotów – „*wsiada w samolot i leci*”. Taką okazją była obecność inż. dr Berczyńskiego, światowej klasy konstruktora samolotów, znakomitego specjalisty od konstrukcji skrzydeł samolotowych. W debacie wzięli udział: prof. Kazimierz Nowaczyk (USA), prof. Marek Czachor, prof. Wiesław Binienda (USA), Michał Jaworski, dr inż. Grzegorz Szuladziński (Australia), dr inż. Waclaw Berczyński (USA) oraz przedstawiciele Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego.

Pierwsza część poświęcona była przygotowaniom do wizyty w Katyniu z udziałem płk. Pawlikowskiego i płk. Grudzińskiego.

W części drugiej, w której odbyły się aż cztery debaty, eksperci dyskutowali o przebiegu i przyczynach katastrofy smoleńskiej.

Część trzecia poświęcona była „Uwarunkowaniom prawnym badania katastrofy”- moderatorem był dr hab. prof. UKSW Mariusz Muszyński.

Eksperci (z dorobkiem naukowym uznanym w Stanach Zjednoczonych, pracujący m.in. dla

Boeinga) w swoich wystąpieniach nie wykraczali poza obszary, w których mogli wypowiadać się z pozycji autorytetów. Swoje badania opierali na ogólnie dostępnych danych, zawartych w raportach polskim i rosyjskim. Kolejne wystąpienia wykazywały, że wersje obu komisji są niespójne i sprzeczne z wieloma załączonymi danymi. Wspólnym wnioskiem amerykańskich naukowców jest to, że najbardziej wiarygodnym wyjaśnieniem (w świetle tych właśnie danych) jest rozpadnięcie się Tupolewa w powietrzu na skutek dwóch wybuchów. To jest tylko najbardziej wiarygodna hipoteza na obecnym etapie i niewiele da się powiedzieć o przyczynach wybuchu.

Eksperti oraz naukowcy prezentujący wyniki swoich badań podczas kolejnych paneli – swoją fachowość pokazali w praktyce: przedstawiając własne obliczenia, analizy i wyniki symulacji na bazie dostępnych im danych z raportów. I tego co w raportach pomięto:, czyli **zapisu TAWS 38, którego wymowa podważa ustalenia komisji**. Każdy z ekspertów wypowiadał się w dziedzinie w której się specjalizuje.

Na uwagę zasługuje również **analiza działania Biura Ochrony Rządu** (znakomite wystąpienie płk. Grudzińskiego), która wykazała bardzo poważne uchybienia w działaniu BOR-u na każdym etapie wizyty polskiej delegacji. Żaden z funkcjonariuszy wydelegowanych do Smoleńska nie dopełnił swoich obowiązków, m.in. wskutek braku nadzoru, niewłaściwych działań lub ich braku.

W części czwartej konferencji wypada podkreślić bardzo klarowne **wystąpienie mec. Piotra Pszczółkowskiego**, pełnomocnika Jarosława Kaczyńskiego, łodzianina.

Ta konferencja ukazała potencjał naukowy, jakim dysponują eksperci Zespołu Parlamentarnego. **Rzeczowość argumentów naukowców i bezpartyjnych ekspertów wyraźnie kontrastowała z napastliwymi wypowiedziami broniących ustaleń komisji Millera polityków, publicystów i blogerów.** Żaden z naukowców podpisujących się pod raportem komisji Millera niestety nie odważył się na próbę bezpośredniej, naukowej wymiany poglądów.

Na podstawie portalu „Solidarni2010” opracował M. Ludorowski

PORZĄDEK LITURGII WIELKIEGO TYGODNIA:



CZWARTEK: MSZA ŚW. O GODZ. 18:00,

PIĄTEK: DROGA KRZYŻOWA
I NABOŻEŃSTWO WIELKIEGO
PIĄTKU O GODZ. 18:00

ADORACJA GROBU PAŃSKIEGO
DO GODZ. 21:00

SOBOTA: ADORACJA GROBU PAŃSKIEGO
OD GODZ. 10:00,

ŚWIĘCENIE POKARMÓW - 12:00,
12:30, 13:00, 13:30 14:00

O GODZ. 19:00 LITURGIA WIELKIEJ
SOBOTY ZAKOŃCZONA PROCESJĄ
REZUREKCYJNĄ,

NIEDZIELA: MSZE ŚW. O GODZ. 11:00 I 12:30
(O 9:00 NIE MA MSZY ŚW.)

O GODZ. 11:00 WYNIKI KONKURSU
NA PALMY WIELKANOCNE

PONIEDZIAŁEK: MSZE ŚW. O GODZ. 9:00, 11:00, 12:30.



Stowarzyszenie Rodzin Katolickich przy Parafii p. w. Św. Judy Tadeusza w Jeleniej Górze
ul. Czarnoleska 2 tel. / fax.: 75 64 21585

<http://www.juda.legnica.opoka.org.pl/>

e-mail: tadzio@post.pl

Nr 65 opracował zespół w składzie: Krystyna i Ryszard Sos, Mirosław Ludorowski,
Konrad Przeździek, Julian Pyrzanowski, Krystyna Susabowska. Zdjęcia Jan Foremny, Konrad
Przeździek,